

GAZETA

10 GR. DZIENNIK ILLUSTROWANY

Egzemplarz obowiązujący.

Nakład _____ cgz.
Dnia _____ 19

Rada Ligi Narodów odroczyła do jesieni skargi niemieckie i ukraińskie na Polskę

GENEWA, 23.5. Wśród niezwykłego zainteresowania Rada Ligi rozpoczęła na dzisiejszym posiedzeniu obrady nad sprawozdaniem rządu polskiego

nad sprawozdaniem rządu polskiego w sprawie położenia na Śląsku. Najpierw zabrał głos min. Curtius, który przedtem oddał przewodnictwo w ręce Hendersona. Curtius wywołał, że sprawozdanie polskie otrzymał spóźnione, bo dopiero we wtorek, wobec czego

nie miał czasu zastanowić się głębiej nad niem. Z tego, co zauważył w sprawozdaniu wynika, że rząd polski nie spełnił wszyst-

kich zobowiązań, przyjętych na sesji styczniowej.

W końcu Curtius postawił wniosek, w którym domaga się odroczenia powzięcia przez Radę

rezolucji do sesji wrześniowej.

Głos zabrał min. Sokal, który sprzeciwił się wnioskowi o odroczenie do sesji wrześniowej, twierząc, że rząd polski spełnił

wszystkie zalecenia Rady Ligi. Przeciwno wnioskowi niemieckiemu wypowiedzieli się również imieniem Francji Poncelet i jugosłowiański minister Marinkowicz. Po krótkiej replice min. Curtiusa, przewodniczący Rady min. Henderson próbuje usprawiedliwić go, tłumacząc niemożność dokładnego zbadania sprawozdania polskiego, przełożeniem Curtiusa.

Po porozumieniu się z delegatem polskim Rada przyjęła

wniosek odraczający debatę nad sprawozdaniem rządu polskiego do jesieni.

Sprawa zażaleń ukraińskich na obecnej sesji również nie będzie rozpatrywana.

30 milj. zł. pożyczki dla Polski na budowę telefonów i telegrafów

Rokowania polskiego ministerstwa poczt i telegrafów z finansistami angielskimi i francuskimi w sprawie pożyczki w wysokości 750 tysięcy funtów sterlingów (30 milj.

złoty) zostały już ukończone.

Pieniądze będą obrócone na rozszerzenie sieci telefonicznej i telegraficznej w Polsce.

Strajk w Zagłębiu Dąbrowskiem 75 proc. górników porzuciło pracę

Z Zagłębia Dąbrowskiego nadchodzi wiadomości, że sytuacja zaostrza się. W dniu wczorajszym zastrajkowało około 75 proc. robotników na kopalniach „Kazimierz”, „Juliusz”, „Re-

nard”, „Klimontowicze” i „Upadawa”.

Na dziś zwołano szereg wieców, na których mają być omówione zamierzone przez przemysłowców obniżki płac.

Organ wodza niemieckich chuliganów obraził ministra Zaleskiego

BERLIN, 23.5. — Organ Hitlera „Völkischer Beobachter” w sprawozdaniu z Genewy, dotyczącem przemówienia ministra Zaleskiego, wygłoszonego w języku polskim, użył obraźliwych wyrażań w stosunku do

przedstawiciela Polski. W związku z tem posełstwo polskie w Berlinie zaprotestowało w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych przeciwko temu niesympatycznemu wystąpieniu.

Wrzenie wśród robotników w okręgu bielskim

Wczoraj toczyła się w Bielsku wspólna konferencja przedstawicieli przemysłowców i związku robotników przemysłu włókienniczego, na której wobec nieustępliwego stanowiska obu stron do porozumienia nie doszło.

Na terenie Bielska i Białej nie pracuje 2.960 robotników w 38-miu przedsiębiorstwach włókienniczych. Nastrój wśród pozbawionych pracy jest podniecony.

Siedmiu urzędników w więzieniu za kradzież 170.000 zł. z kasy magistratu

Przed sądem apelacyjnym w Toruniu zakończyła się 3 dni trwająca rozprawa w głośniejszego czasu sprawie nadużyć, jakich dopuścili się urzędnicy tegoż magistratu. Zdefraudowana przez nich suma wynosi

około 170.000 zł.

Po dokonaniu sprzeniewierzenia

wszystkie książki, dotyczące kasy, zaginęły.

Sąd apelacyjny w Toruniu wydał wyrok, mocą którego uznano winnym Bronisława Antkowiaka i skazano

na 2 lata więzienia

z utratą praw obywatelskich przez 2 lata, Jana Szezygła na 2 i pół roku więzienia i utratę praw obywatelskich przez 2 lata, Pawła Wojewodę na 2 i pół roku więzienia z utratą praw obywatelskich przez 2 lata, An-

drzeja Fularczyka na 1 rok i 10 miesięcy więzienia, Sylwestra Kieraja na półtora roku więzienia, Arturowi Aszniełatowi za twierdzone wyrok pierwszej instancji, skazujący go na 1 rok i 3 miesiące więzienia, Jana Grabowskiego skazano na 10 miesięcy więzienia.

Wszystkim oskarżonym na podstawie amnestii zmniejszono karę o jedną trzecią, Grabowskiemu zmniejszono karę o połowę. Wszystkim zaliczono również areszt prewencyjny.

Dymisja Rozenholca Następcą Amerykanin Brown

MOSKWA, 23.5. Sowiecki komisarz ludowy handlu zewnętrznego Rozenholc, który prowadził ostatnie rozmowy z delegacją przemysłowców polskich w Moskwie podczas jej pobytu w Rosji, oraz który był w roku 1927 na dworcu Głównym w

Warszawie świadkiem zabójstwa posła sowieckiego Wołkowa, podał się do dymisji.

Następcą jego będzie dotychczasowy kierownik sowieckiej misji handlowej w Londynie, komisarz amerykański Brown.

Minister Zaleski o wynikach obrad Rady Ligi Narodów

GENEWA, 23. 5. — Minister spraw zagranicznych p. August Zaleski przyjął naczelnego redaktora agencji „Iskra”, p. Szczyński-

go. — Czy Pan Minister zadowolony jest z przebiegu prac Komitetu Paneuropejskiego i sesji Rady Ligi Narodów?

— Naogół tak. Na sesji spraw polskich było bardzo mało. Raport Wysockiego Komisarza w Gdańsku nie stanowił sprawy między Polską a Gdańskiem, lecz był sporem między Wolnym Miastem a Ligą. O ile chodzi o wartość rozstrzygnięcia Rady Ligi w tej sprawie, to tylko czas pokazać może, czy postanowienia ostatniej Rady okazały się w praktyce wystarczające dla uspokojenia umysłów tej części społeczeństwa gdańskiego, która tak łatwo poddaje się wicherzycielskim wpływom wybujałego nacjonalizmu. Jeżeli to nie nastąpi, niewątpliwą jest rzecz, że Rada zmuszona będzie jeszcze raz zająć się tą sprawą.

Co się tyczy spraw górnośląskich, to muszę stwierdzić, że raport przedstawiciela Japonii p. Yoshisawy oddał w zupełności sprawiedliwość zarządzeniom poczynionym przez władze polskie.

Mordercze strzały w knajpie Sierżant zabił przy wódce kompana

ŁÓDŹ, 23.5. — Dziś w nocy za darternią wojskowa zaalarmowana została wiadomością o krwawym zajściu, jakie się rozegrało w jednej z podrzędnych restauracji w Łodzi, „Kometa”.

W restauracji tej siedzieli dwaj sierżanci z 31 p. strzelców kaniowskich: Bolesław Bakorzak i Franciszek Laskowski w towarzystwie oficera rezerwy Henryka Gawrońskiego z Warszawy.

Koło godziny 3-ej w nocy, gdy przyszło do płacenia rachunku mie-

dzy pijanymi doszło do sprzeczki o 4 złote, które miał zapłacić Laskowski.

Gdy Laskowski sprzeciwił się, z ust Gawrońskiego miały paść obraźliwe słowa.

Obrażony sierżant dobył rewolweru, przyłożył go Gawrońskiemu prawie do skroni i wypalił. Gawroński zważył się martwy na podłogę. Usiłującego interwenjować Bakorzaka, Laskowski raził wystrzałem, poczem obiegł. (Ro).

Rząd szuka dróg oszczędności i nowych dochodów

Podatek od wielkich pensyj

Ostatnie ożywione konferencje i narady najwyższych czynników państwowych oraz prowadzone w łonie rządu wywołują różno poglądy i domysły co do zagadnień, które były ich tematem. Poza dwoma najważniejszymi zagadnieniami natury politycznej, t. j. sesji nadzwyczajnej i ewentualnej rekonstrukcji gabinetu — co do których można już dziś stwierdzić, że nie są w tej chwili aktualne — tematem tych ciągłych konferencji były przede wszystkim zagadnienia budżetowe i gospodarcze na wszystkich odłamkach pracy rządowej.

Koła polityczne zwracają uwagę na jedno z przemówień ministra skarbu, Matuszewskiego w Sejmie, który podkreślił, że dążyć będzie do naprawy sytuacji gospodarczej przede wszystkim trzema sposobami, mianowicie

przez ograniczenie wydatków, przez znalezienie nowych źródeł

Złote krzyże zasługi za lot nad Afryką

W ostatnim numerze Monitora Polskiego ogłoszone zostało zarządzenie podpisane przez Prezydenta Rzeczypospolitej i prezesa rady ministrów, nadające Złote Krzyże Zasługi kpt. pilotowi Skarżyńskiemu oraz por. obserwatorowi Markiewi czowi za zasługi na polu propagandy i sportu lotniczego w związku z dokonaniem przelotu nad Afryką.

Wyprawa bandytów na samolocie

NOWY JORK, 23.5. — W Poniedziałek, w stanie Michigan, bandyci napadli na jeden z banków, zrabowali 3.000 funtów szterlingów i uciekli samolotem, który również ukradli. Aresztowano ich w Toronto.

19 podpalaczy kościołów w rękach władz hiszpańskich

PARYŻ, 23.5. — Donoszą z Madrytu, że trybunał nadzwyczajny narządził aresztowanie 19-tu osób oskarżonych o podpalenie kościołów i klasztorów. W chwili prowadzenia urzędowych do sądu, ludność usiłowała ich odbić. Policja użyła broni, raniąc kilkanaście osób.

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

G. 10.00: Transmisja uroczystego na boisku z placu alermowego korpusu kadetów nr. 1 we Lwowie. G. 11.58: Sygnal czasu i hejnał z Krakowa. G. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. G. 14.20: Muzyka. G. 15.40: Program dla dzieci starszych. G. 16.00: „Bitwa pod Ostrołką” — cykl. dr. M. Kukiel. G. 16.55: Muzyka z płyt gramofonowych. M. Znałowicz - Szczepańska wygl. feljton „Amerykańskie dziecko”. G. 20.20: Studniowisko „Wycieczka na Białany”. G. 20.30: Koncert wieczorny. G. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

dochodów i wreszcie przez pozyskanie nowych kredytów dla wykorzystania ich dla wydatków o charakterze inwestycyjnym i odciążenia w ten sposób budżetu. Sprawa ograniczenia wydatków

znalazła swój wyraz przede wszystkim we wstrzymaniu wypłaty 15 procentowego dodatku do uposażeń urzędników i 5 procentowego dla wojska.

Entuzjastyczne powitanie Brianda po powrocie z Genewy do Paryża

PARYŻ, 23.5. — Briand wrócił wczoraj późnym wieczorem z Genewy do Paryża. Na dworcu zebrały się kilkunastotysięczne tłumy, które zgotowały mu gorącą owację. Gdy Briand opuścił wagon rozległy się okrzyki: „Niech żyje Briand!” „Niech żyje pokój!” — półciemnym tłumem przerwał kordony policyjne i o-

toczył Brianda. Samochód Brianda został zasypywany deszczem kwiatów. Wkrótce potem przed gmachem ministerstwa spraw zagranicznych zebrały się znówu olbrzymie tłumy. Briand dwukrotnie musiał się ukazywać na balkonie. Manifestacje trwały do późnej nocy.

Genjalna wróżka przepowiedziała wybór Doumera na prezydenta Francji

Pisma doniosły w swoim czasie, że znana wróżka paryska, pani Deux Thebes przysłała redakcji dziennika „Liberte” pocztówkę z wróżką co do wyniku wyborów na prezydenta Francji. Redakcja nie ogłosiła jej wówczas, nie chcąc, by wróżba ta wywarła wpływ na głosowanie, lecz przechowała ją w zapieczętowanej kopercie. Obecnie

„Liberte” donosi, iż przepowiednia opiewała:

„Doumer wybrany 537 głosami przeciw Marraudowi”. W rzeczywistości Doumer otrzymał 504 głosy.

Pani Deux Thebes otrzymuje listy z Anglii z zapytaniem, jaki koń będzie zwycięzcą „Derby”, lecz na listy te nie odpowiada.

Postęp przemysłowy Sowietów Olbrzymi plan nowej „piatiletki”

RYGA, 23.5. — Najwyższa rada gospodarcza Sowietów mianowała specjalną komisję, która ma opracować szczegółowy plan nowej „piatiletki” przemysłowej. „Piatiletka” ta ma rozpocząć się w roku 1933 i trwać

do roku 1937. Nowy plan przewiduje zasadnicze zorganizowanie sowieckiego przemysłu włókienniczego oraz szerokie rozbudowanie szos, lotnisk, linii komunikacyjnych, kolei i t. d.

Potworna zemsta zredukowanego Wymordował całą rodzinę za pozabawienie go pracy

ŁÓDŹ, 23.5. — W majątku Kościerzyn w gminie Charlupia Mała w pow. sieradzkim dokonano mordu na rodzinie rzadcy majątku 50-letniego Michała Szumieli. W mieszkaniu znaleziono zmasakrowane zwłoki rzadcy i jego 9-letniego synka,

oraz ciężko ranną żonę, dająca słabe oznaki życia. Sprawcą mordu jest Józef Białkowski. Zo stał on w ub. roku zredukowany przez rządce i wyjechał do Belgii, a po powrocie postanowił się zemścić za zwołnienie z pracy.

Fryzjer-bandyta potrzebował pieniędzy na hulanki

Sędztwo w sprawie napadu bandyckiego, zorganizowanego w Krakowie przez Tomasza Sławińskiego dowiodło, że opowiadania bandyty o jego skrajnej nędzy nie są prawdziwe. Sławiński zarabiał nieźle fryzjerstwem, a żona jego, pracująca jako akuszerka, miała również pokaźne dochody. Sławiński potrzebował wszakże wiele pieniędzy na hulanki i grę w karty.

Sąd dla służących będzie rozpatrywać „złe świadectwa”

Od jesieni r. b. przy miejskim biurze pośrednictwa pracy w Warszawie rozpoczyna swe funkcje Sąd dla służby domowej. Sąd ten będzie rozpatrywał sprawy związane z wydawaniem książeczek dla służby domowej w wypadku wystawienia przez pracodawców świadectwa ujemnego. Zadaniem Sądu będzie rozstrzy-

ganie słuszności zarzutów, zawartych w ujemnej opinii pracodawców i ewentualne cofnięcie ich lub utrzymanie w mocy.

W skład Sądu wchodzić będą przedstawiciele pracodawców i pracowników pod przewodnictwem prawnika. W najbliższym czasie zostanie opracowany szczegółowy regulamin tego Sądu.

Nowe źródła dochodu miały być uzyskane przez projekt podatku od tantiem,

o którym już w swoim czasie donosiłszyśmy oraz nowym podatkiem od wyższych uposażeń. Chodzi tu o uposażenia, które przewyższają miesięcznie 4.000 złotych.

Projekty te będą zapewne wniesione na najbliższą sesję nadzwyczajną.

Jeżeli chodzi o zagadnienia kredytów, to wymienić należy przede wszystkim

pożyczkę drogową, która ma mieć charakter prywatny, i którą zaciąga w bankach szwajcarskich przemysł cementowy i pokrewne organizacje.

Jak już w swoim czasie donosiłszyśmy, omawiane były również zagadnienia uplasowania listów zastawnych ziemskich i Banku Rolnego na rynkach zagranicznych.

Kupcy chińscy w Łodzi

Wczoraj przybyli do Łodzi reprezentanci szeregu domów eksportowych z Szanghaju. Przyjazd ich do Łodzi ma na celu zawarcie większych transakcji.

Ciężka choroba gen. Jazwińskiego

O stanie zdrowia gen. Jazwińskiego, który w czasie rozpraw sądu wełł uległ atakowi apoplektycznemu nie zaszyły zmiany na lepsze. Zapalenie płuc ustąpiło, wywołując się jednak niebezpieczny skrzep w nodze. Chory poznaje otoczenie, nie dał jednak nie może mówić.

Polacy nie kwapią się do komunistycznej nanki

RYGA, 23.5. — Z Mińska donoszą, iż władze sowieckie na Białorusi zamknęły polski wydział uniwersytetu komunistycznego, gdyż w ciągu r. b. naukowego na wykłady tego wydziału uczęszczało jedynie trzech studentów Polaków.

Piękna pogoda

Pogoda słoneczna o zachmurzeniu mogół, niewielkim, rano nieznacznie mgły lub opary. Temperatura około 20 stopni. Słabe wiatry południowo - zachodnie.

Bardzo dobry dzień

Myśl o rozrywkach i przyjemnościach, choć zawierania nowych znajomości, to charakterystyczne nastroje dnia dzisiejszego. Może on nam przynieść zainteresowanie projektami finansowymi, choć podziwiania piękna przyrody, podróży i wycieczek. Po godzinie 11-iej zaznaczą się przemijające podrażnienia, natomiast godziny późniejsze zapowiadają się bardzo dodatnio. Wczesny wieczór przyniesie podrażnienia i gorszą passę, wieczór późniejszy obiecuje powodzenie i sympatyczne towarzystwo.

Gielda

Dolar 8.91.
Poł. promiowa dol. 48.70.
Rubel złoty 4.73.

Atak pracowników na Ratusz stołeczny

Redukcja 15 proc. odroczone do września

Atak obronny związku pracowników miejskich w Warszawie została uwieczniona częściowym zwycięstwem.

Najpierw przeprowadzono interwencję u samego prezydenta, inż. Słomińskiego, od którego zażądano wyrażonej odpowiedzi, zawiadamiając go jednocześnie, że ogół urzędnicy przejdzie do strajku.

P. prezydent odpowiedzi nie udzielił, prosząc o zwłokę do wczoraj do godz. 10 rano.

O godzinie 9 rano zebrało się prezydium magistratu na naradę. Wkrótce stała się wiadoma decyzja, jaką prezydium powzięło: odroczyć redukcję płac na 3 miesiące dla wszystkich funkcjonariuszów miasta z tym, że zastosowanie jej nastąpi dopiero przy wypłacie pensji wrześniowej.

Przedstawiciele Związku dowiedzieli się oficjalnie z wydziału spraw ogólnych, iż odnośna decyzja magistratu o odroczeniu redukcji została przesłana wydziałowi finansowemu.

W ten sposób ostrze redukcji zostało stepione i zapowiedziany strajk stracił na aktualności.

Jak dalece groźba redukcji poruszyła ogół pracowniczy magistratu, świadczyć może

demonstracja, jaka się wczoraj przed zakończeniem urzędowania rozegrała na dziedzińcu Ratusza.

Gdy delegaci Związku oczekiwali na audiencję u prezydenta, na dziedzińcu ratuszowym zaczęli ścierać ze wszystkich biur i wydziałów pracownicy miejscy.

O godzinie 1 po poł. zebrało się około 6.000 osób, którzy zażęgli nie tylko dziedzińiec, lecz i poczekalnie kasowe wydziału finansowego.

Przed kasami uformowały się ogonki z żądaniem wypłacenia zaległej za rok ubiegły połowy 13-tej pensji.

Kasy dla prywatnej publiczności zostały zamknięte.

Demonstracja ta trwała około godziny. Spokój nie został zakłócony.

Biuralistka i tapicer w obronie swych praw przed sądem

Sądy Pracy niezawsze mogą wyrokować wyłącznie na podstawie poszczególnych paragrafów ustawodawstwa socjalnego. Życie jest bardzo różnorodne i częstokroć nie stręcza wypadki, których prawodawca — nie przewidywał.

W każdym taki wypadku otwiera się bardzo szerokie pole dla rozumu i serca sędziowskiego. I trzeba przyznać, że w sprawach, których byliśmy świadkami, każdy zamykał na kieszeń pracownika, był przez ludzkie i rozumne Sądy Pracy ukarany i odparty.

— Janina Hukłówna!

Przed stołem sędziowskim stała sierotnie odziana panienka, która dotąd siedziała w towarzystwie jakiejś siwowłosej staruszki. Sędzia odczytuje skargę powodową.

— Czy pani popiera powództwo?

Odpowiedź potakująca pada prawie niewyraźnie. Widać, że powódka jest zażenowana i swoim znalezieniem się na sali sądowej i mnóstwem obserwujących ją oczu.

— Co mówi strona przeciwna?

Adwokat strony przeciwnej, która jest Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową wnosi o oddalenie powództwa z powodu nieregulowania przez powódkę rachunków z koncernem zawodowych przedsiębiorców.

W świetle badania świadków i

przewodu sądowego wyjaśnia się sprawa. Powódka zatrudniona jako biuralistka, była zmuszona z powodu choroby matki zaciągnąć w firmie

pożyczkę w wysokości zł. 650.

W niedługi czas potem została zredukowana bez: ustawowego trzy miesięcznego wypowiedzenia, bez należnego jej urlopu i w środku miesiąca.

Gdy powódka, która zarabiała 300 zł. miesięcznie zwróciła się do firmy, prosząc o połubowne zatwierdzenie tego w oczywisty sposób krzywdzącego zwolnienia, po bardzo długotrwałych pertraktacjach zgodzono się na umorzenie, tytułem odpłaty, zaciągniętych przez nią zobowiązań.

Gdy zaś powódka prosiła o pewną choćby minimalną kwotę gotówki, gdyż mając matkę znalazła się bez grosza, pracodawczy powiadzieli:

— Jeżeli pani chce się czegoś do pominać, to trzeba naprzód zapłacić, co pani winna.

Sąd wydał wyrok nakazujący wypłacenie powódce całkowitej należności za pięć

miesięcy, t. zn. za trzy miesiące należne jej z tytułu ustawowego wypowiedzenia, za miesiąc urlopu i za miesiąc, w którym zwolniono ją niezgodnie z przepisami, to jest po pierwszym dniu miesiąca.

Speszony adwokat prosił wobec tego o potrącenie z tej sumy długu w wysokości 650 zł.

W zakładach stoładzkich Jana Zawadzkiego przy ul. Wołkiewskiej w Warszawie, pracował jako tapicer Zygmunt Ładyński.

Po dziesięciu miesiącach uczciwej pracy został powołany na sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe.

Gdy Ładyński z ćwiczeń powrócił, zastał swoje miejsce zajęte przez nowego pracownika. Na oświadczenie, że nie otrzykwał żadnego wypowiedzenia i nie dał żadnego powodu do wyrzucenia go na bruk, usłyszał:

— Ustawa mówi, że się wam należy dwa tygodnie wypowiedzenia. W czasie waszych ćwiczeń zostało ono posłane do pułku. Co do urlopu zaś, to można dostać osiem dni, ale po roku pracy, a przecież nie możemy uważać za pracę służby w wojsku...

Sąd Pracy przekonał p. Gruska, dyrektora warsztatów, że jego ciekawa interpretacja kodeksu pracy, nie zgadza się z poglądami Sądu.

Wyrok, wliczając czas ćwiczeń, przysądził p. Ładyńskiemu należność za urlop i za dwa tygodnie wypowiedzenia.

uznając wypowiedzenie pracy w czasie odbywania przez powoda ćwiczeń — za nieważne.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

CZY MAM PRAWO WYJŚĆ ZAMAŻ?

Rok minął 1-go maja, jak wyjechałam na występy (jestem artystką). Spotkałam w zespole swego znajomego z dzieciennych lat. Był to artysta, jakich wielu. Prostu: z Bożej łaski.

Nie lubiłam go szalenie. Stale tylko kłóciłyśmy się. I wtedy skąd ja bym mogła nawet choć na chwilę pomyśleć, że w nim się zakocham.

Zespołowi naszemu się nie powodziło, bardzo często nie miałam co jeść. Zresztą nie jest to nowością dla artystów. Dla mnie jednak, której niczego nie brakowało w domu rodzicielskim, było nowością. Nowością bardzo przykłą.

Z powodu ciągłego niepowodzenia zespół nasz się rozbił. Zostało nas troje tylko bez grosza przy duszy.

Dni niedostatku zbliżyły nas bardzo do siebie. Ja jego lubiłam i stopniowo sympatia ta zmieniła się w coś więcej.

Koleżanka moja, wata dziewczyna, rozchołowała się na dobre. Zostaliśmy sami. Pracowaliśmy w duecie.

Miłość moja do niego z dniem każdym rosła i potężniała. Aż razu pewnego stało się to, czem zwykle kończą się wszelkie romansy.

Od tego czasu ja go kocham jeszcze więcej, a on za byle głupstwo robił mi wymówki, a nawet bił mnie.

Wogóle obchodził się ze mną okropnie, lecz ja na nic nie zwracałam uwagi. On był dla mnie całym światem.

Pracowałam więcej od niego, jednak pomimo dobrej gaży, jaką brał, nie oglądałam nigdy ani grosza. Pracowałam za niego, a on odwdzięczał mi się pieściami.

Teraz rozumiałam, jak ślepem narzędziem byłam w jego rękach.

Zrozumiałam dopiero wtedy, gdy mi wyrzucił wielką krzywdę, której niestety nie mogę wymienić. Jednak wielką to krzywda dla mnie, dla kobiety, która chciałaby wyjść zamaż, chciałaby mieć swoje gniazdko rodzinne.

List ten to nie skarga — nie — ja nikomu skarżyć się nie będę. Tyłko sama nie wiem, jak się na nią zemścić. Choć szkoda nawet i słów dla takiego człowieka.

Żeby on wiedział, jak go nienawidzę... poproszę pogardzam nim! Bo to przecież nie był człowiek! Jak on mnie bił strasznie.

Panie Redaktorze! Poznałam teraz chłopca, który mnie kocha, i który chce się ze mną ożenić.

Więc zwracam się do P. z pytaniem: Czy ja mogę wyjść zamaż? Czy ja dam szczęście człowiekowi, który mnie kocha? Bo ja nie kocham go wcale i zdaje mi się, że już nikogo w życiu nie pokocham pomimo swoich siedemnastu lat. Bum!

Niezbyt jasno mówi Pani o swej „wielkiej krzywdzie”. Czy w ten sposób określa Pani to, o czem w innym miejscu swego listu pisze Pani: „razu pewnego stało się to, czem zwykle kończą się wszelkie romansy”? Jeżeli tak — może Pani śmiało wyjść zamaż i być dobrą żoną.

Należy tylko przed ślubem wszystko narzeczonemu wyznać. A jeśli Panią kocha, zapomni o tem.

Niech Pani nie wychodzi jednak za człowieka niekochanego. Przecież ma Pani dopiero siedemnaście lat i długą jeszcze młodość przed sobą.

Spotka Pani napewno człowieka godnego uczucia, do którego mimo całego szeregu doświadczeń zapłonie Pani prawdziwą miłością.

PROSZA O ADRES ZOSI.
Pan Zdzisław R. prosi mnie o adres „Smutnej Zosi”, której chciałby powiedzieć wiele ciekawych rze-

czy na temat „człowieka, którego nie wolno kochać”.

— Niestety nie jestem upoważniona do zdradzania adresów moich korespondentek. Jeżeli Pan chce, proszę napisać do mnie list, ja go ogłoszę, a smutna Zosia przeczyta to w Notatniku.

FATALNY ZAKRET.

Na Grudcu przedmieściu Warszawy tramwaj Nr. 18 skręcał z impetem z ulicy Wileńskiej w Konopacką.

W chwili później rozległ się straszny krzyk, wóz wpadł na przechodzącą przez jezdnię dziewczynę z koszykiem.

Tramwaj zatrzymano, obok kół leżała bez ruchu ofiara wypadku. Konduktor wyciągnął z pod deski ochronnej jakiś krwawe zmazane strzępy.

— Nogo! nogo! jej obcięto! Wtem ktoś zaczął się śmiać i zawołał:

— To noga cieleca!

Okazało się, że istnienie dziewczyny na miotle w koszyku cwiartkę cieleciny, która wpadła pod tramwaj.

Właścicielce mięsa, nic poza lekkiem potłuczeniem się nie stało.

Mogłoby być jednak gorzej. Dlaczego dyrekcja tramwajów miejskich nie urządzi przystanku na tym fatalnym zakrecie, gdzie codziennie prawie zdarzają się wypadki, niestety tragiczniejsze od opisanego?

Zwracają na to uwagę mieszkańcy ulicy Wileńskiej.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

SKARBY ŚMIECIARZA

Pierwsze promienie wschodzącego słońca przedzierają się przez mgłę i nocne opary rozwieszane nad ulicami Warszawy, gdy z bramy rudery w jednym z zaułków Starego Miasta wyszedł chwiejnym krokiem stary, przygarbiony czelczyzna.

W brudnym świetle jesiennego poranka, ta postać w łachmanach więcej miała podobieństwa do widma, niż do ludzkiej istoty.

Był to Walery Wróbel — „ojciec Walery”, jak go nazywali wszyscy w staromiejskiej dzielnicy.

Niema już bodaj, ani jednego z takich typów w Warszawie. Ojca Walerego znaleźć trzeba do jednego z ostatnich w dawnej galerji zbieraczy galganów, poszukiwaczy szczęścia... na śmietnikach warszawskich.

Tego dnia, ojciec Walery wyszedł, jak co dnia z przewieszonym przez plecy workiem, który przytrzymywał lewą ręką. W prawej — trzymał niezgrabny kij, zakończony haczykiem — narzędzie pracy wszystkich śmieciarzy, służące do rozgrzebywania śmieci w zaułkach przedmieść i w podwórzach domów.

Ojciec Walery wypił już na śniadanie zwykłą swą „setkę czystą”, która codziennie rannem stawiała go na chwile nogi i pozwalała trzymać się na nich, aż do południa, gdy znów przybywała z podniecia druga porcja z fiaski pod zagrywkę kawałka chleba z serem.

Szedł starowina, wodząc wzrokiem po rynsztokach — bo i tu dawało się często coś wyłowić — wstępował do bram, zaglądał do śmietników i powracał znów na ulicę, aby człapać dalej.

— Złe czasy, złe czasy, mruczał ojciec Walery, już ludzie nie wrzucają na śmieci nic takiego, co warto choć parę groszy...

Dotychczasowy plan poszukiwań był arduo mizerny: jakaś chustka do nosa, para jedwabnych wprawdzie, ale mocno dzurawych pończoch i pogięty widelec.

Włokąc się pod murami domów, zatrzymał się stary przed jedną z wysokich kamienic na Krakowskim Przedmieściu. Głowę podniósł do góry i chwilę patrzył w okna na pierwszym piętrze, zasłonięte różowymi portjerami.

— Ciekaw jestem, co tam moja kochana córka robi — myślał z goryczą. Pewnie się wyleguje pod jedwabną kołdrą i odpoczywa po całonocnej zabawie... Oj straciła się ona, zmarnowała... Ja jestem śmieciarzem, ale ona... Wyrodna córka... Poszła na lekki chleb. Powiada, że karierę zrobiła... Ano, tyle niby, że jeszcze niedawno w chustce na rogu Freta wystawała, a teraz już jedwabiami świeci i w swoim mieszkaniu bogatych gości przyjmuje. Już co prawda, to prawda, ładna jest szelma... Drugiej takiej zgrabnej nie znajdzie w Warszawie...

Westchnął, tak rozmyślając, bo jeszcze sobie przypominał, jak to ostatni raz widział tę swoją córkę Irene w otwartej taksówce z jakimś eleganckim panem. Pi-

jana, była, roze miana, a ten mężczyzna obejmował ją i całował. Stary dochodził właśnie od Karowej do Bristolu, kiedy się taksówka przed hotelem zatrzymała. Wesoła parka wysiadła i wtedy córka spostrzegła ojca — galganiarza.

— Chodź no tu, staruszk — krzyknęła, a kiedy podszedł, kazała eleganckiemu panu dać „coś tam na wódkę temu żebrakowi”.

Dostał się do całej dziesiątki złotych. Jakże było nie brać takiego pieniądza? Ale jakież wstyd, jaki ból dla ojca...

W tejże chwili, kiedy sobie stary galganiarz rozmyślał tak przed domem swej córki uchyliła się zasłona w jednym z okien i — ujrzał ją sama.

Spostrzegła go i otworzyła okno.

Stary żywo ruszył naprzód, bo wiedział, że conajwyżej jakaś obelga od córki usłyszy.

Rzeczywiście z okien pierwszego piętra spadły na niego gniewne słowa:

— Słuchaj stary, już raz mówiłam, żebyś mi się pod oknami nie szwendał, bo każę stróżowi przepędzić cię młotem raz na zawsze!

Ojciec Walery, jak obity pies, uciekał przed temi wymysłami, na drugą stronę ulicy.

Właśnie przed kamienicę na przeciwko zajechała taksówka. Wysiadł z niej z trudem niemającym jakiś starszy pan.

Był tak pijany, że ledwie się mógł na nogach utrzymać. Melonik miał przekrzywiony na głowie, a z pod rozpiętego palta wyglądała zniekształcona koszula frakowa. Łatwo się było domyśleć, że starszy pan wraca z jakiejś porządnej hulanki.

Jegomość stał, a raczej dreptał na pijanych nogach i szukał w kieszeniach pieniędzy. Marotał coś przytem do siebie w jakimś cudzoziemskim języku. Udało mu się wreszcie wyszarpać z kieszeni grubego pugilares. Dobył z niego jakiś banknot i rzucił na kolana kierowcy. Potem, próbując niezgrabnymi ruchami schować wypchany portfel dobrnął na na rozstawionych nogach do frontowych drzwi kamienicy i zadzwonił.

Ojciec Walery podszedł do kierowcy taksówki.

— Co to za jeden? — spytał, wskazując za siebie na pijanego.

— A kto go tam wie — mruczał szofer, — Amerykanin jakiś, bo patrz pan dolarami płaci... Bogaty gość... Wiesz pan, ile taki zielony papierek kosztuje na nasze pieniądze? Prawie 200 złotych, bo to dwadzieścia dolarów!

Motor zaterkotał i taksówka odjechała. Prawie równocześnie zatrzasnęły się za pijanym Amerykaninem frontowe drzwi.

Stary obejrzał się l... oczom swym nie uwierzył.

Na chodniku leżał wypchany pugilares, ten sam, który z takim trudem wydobywał i próbował potem schować pijany jegomość.

Ojciec Walery podszedł dwa kroki. Nie,

nie przywidziało mu się — pugilares leżał napewno. Schylił się i podniósł zgubę.

Zrobiło mu się słabo od nagłego bicia serca. Kolana się pod nim ugięły i przysiadł na schodkach.

Ostrożnie, jakby się bojąc, że coś wyskoczy z portfela, otworzył go i zajrzał do wnętrza.

W obu skórzanych kieszeniach było kilka grubych zwitków, takich samych zielonkawych pieniędzy, jakie szofer nazywał dolarami. Stary wyjął jeden z tych papierków i przyjrzał mu się. Taki sam, a nie ten sam, bo na tamtym, który szofer pokazywał była wydrukowana dwudziestka, a na tym widnieje setka...

A więc to jeszcze więcej?! Stary wyciągnął jeden ze zwitków i stwierdził, że wszystkie papierki są setkami. Jeśli tamten jest wart dwieście złotych, to ileż są warte te zielone setki!

Zaćmiło mu się w oczach. Długa chwila musiał zbierać siły, nim się dźwignął, worek z pleców zrzucił, schował doń naladowany tysiącami portfel, jakby to był zwyczajny, znaleziony śmieć i ruszył w stronę Starego Miasta. Serce jeszcze waliło w nim młotem, nogi się ugiwały...

— Najpierw muszę pójść do koślawego Joska i wypić jedną większą. To mi przywróci siły. Potem pójdę do mojej sytery — liczyć ten majątek.

Właśnie, gdy zniknął za rogiem ulicy, otworzyły się nagle frontowe drzwi domu, do którego wszedł pijany właściciel pugilaresu. Wybiegł z nich na ulicę portjer. Rozejrzał się na wszystkie strony, postąpił parę kroków na jezdnię, minę miał przerażoną, jakby się stało jakieś nieszczęście... Ulica była puściuteńka.

Tylko w otwartym oknie na pierwszym piętrze przeciwległego domu widać było wychyloną piękną damę w koronkowym, porannym stroju. Spostrzegł ją portjer i podbiegł pod okno:

— Przepraszam, czy pani nie widziała, w którą stronę odjechała taksówka, która tu przed chwilą przywiozła mego pana?

Piękna córka galganiarza — bo ona to przyglądała się wszystkiemu z okna — zaważała się chwilę z odpowiedzią, po czem odparła:

— Taksówka? Nie widziałam żadnej taksówki. A co się stało?...

— Ach wielkie nieszczęście... Pan dyrektor Szmidt zgubił portfel, w którym było 30.000 dolarów.

Portjer pobiegł w kierunku posterunkowego na rogu ulicy.

Córka galganiarza szybko cofnęła się z otwartego okna, przebiegła przez swą rozkoszną sypialnię i chwyciła za słuchawkę telefonu, stojącego na małym stoliku...

W godzinie po południu, gdy ojciec Walery po kilku większych wódkach otwierał drzwi swej izdebki w suterynie, niosąc na plecach worek z dolarowym skarbem zatrzymał się na progu oniemiały z przerażenia...

Nie miał już czasu cofnąć się...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

GŁÓM Z JASNEGO NIEBA

Wielka mowa mecenasa Starosielskiego, wygłoszona w obronie Zofii Hammerowej-Jaworskiej, oskarżonej o bigamię i zabójstwo — była prawdziwym majstersztykiem i na długo pozostanie w pamięci świata prawniczego.

Mecenas Starosielski znany był powszechnie ze swego nieprzeciętnego daru krasomówstwa, lecz tym razem prześcignął sam siebie.

Mowa jego była super-rekordem, bijącym na głowę wszystkie inne rekordy obrończe, jakby powiedzieli sportowcy, prawnicy zaś, wypełniający gmach sądu okręgowego w Warszawie w dniu procesu Zofii Jaworskiej, nazywali ją „pomnikiem jaki sobie już za życia mecenasa Starosielski wystawił”.

Gdyby ten świetny obrońca przemawiał przed sądem przysięgłych, cała ława przysięgłych zachowywałaby się niewątpliwie tak, jak dzisiaj publiczność.

A publiczność zachowywała się dziś zgoła niecodziennie.

Stary woźny sądowy stwierdził po procesie, że choć już 29 lat obserwuje salę sądową i niejedną wstrząsający dramat przesunął się przez tę salę, nie pamięta, by kiedykolwiek nastój był tak łzawy i skłonny do szlochów.

Tak, w czasie mowy mecenasa Starosielskiego publiczność szlochała, a na surowych twarzach sędziów ukazywał się kilkakrotnie wyraz jakby zakłopotania, który pokrywali pospiesznie różnymi niepotrzebnymi gestami, jak strzepywanie nieistniejących byłków z rekawa, przecieranie idealnie czystych szkieł binokli itp.

Panowie obrońcy podzieliли swe role. Adwokat Starosielski zdawało się zapominał o istnieniu kodeksu karnego. Mowa jego była pełną dramatycznych momentów opowieścią o tragicznym splecie wypadków, które nazywały się życiem Zofii Hammerowej-Jaworskiej.

Niejednym utalentowanym pisarzem dąłby wiele za to, by móc stworzyć dramat duszy kobiecej tak, jak to uczynił mecenas Starosielski, który mowy swej nie pisał, lecz wygłaszał ją w przystępie szczerego natchnienia.

Adwokat Milanowicz miał zupełnie inne zadanie, nierównie prostsze lecz jednocześnie znacznie niewdzięczniejsze.

Jego przemówienie było ściśłym wywodem prawniczym — i tyle tylko.

Z przedziwną drobiazgowością analizował on czyny oskarżonej i powołując się ciągle na przeróżne artykuły i punkty kodeksu karnego wywodził misternie ukuty wniosek, którym zakończył swe przemówienie, mówiąc:

— Zważywszy te wszystkie okoliczności, przewidziane w przytoczonych przeze mnie artykułach kodeksu karnego, proszę Wysoki sąd o najłagodniejszy wymiar kary...

Publiczność, która nie zna zawitych arkanów sztuki obrończej była prawdziwie oburzona.

— To! — szepotała w podnóceniu tu i owdzie. Obrońca za... tegoż samego, co i prokurator... Ależ to niedolega!...

Te nieopatrznie rzucane na głowę obrońcy wyroki, były conajmniej niesłuszne i niesprawiedliwe.

Jak rzekliśmy, panowie obrońcy podzieliли role.

Jeden zakończył swą mowę wysoka ga-

ma porywających słów, z góry odrzucając możliwość skazania oskarżonej, drugi żądał kary najłagodniejszej...

Publiczność była niezadowolona, lecz prawnicy uśmiechali się dyskretnie, mrugając do siebie porozumiewawczo.

Oni wiedzieli ile racji było w takim właśnie rozplanowaniu obrony.

Gdyby proces ten toczył się przed sądem przysięgłych, rzecz byłaby całkiem inna. Wówczas obaj obrońcy posliby po jednej linii, mając za cel wyłącznie przekonanie przysięgłych o niewinności oskarżonej — i cel ten osiągnęliby bez wątpienia.

Tu sprawa przedstawiała się inaczej. Za stołem Sprawiedliwości zasiadało trzech starych, doświadczonych sędziów, z których każdy zahartowany był i uodporniony na cierpienia ludzkie. Dla nich frazeologia obrońców była czemś, co przechodziło niepostrzeżenie mimo nich. Najświetniejsza, najbardziej porywająca mowa adwokata zwracała ich uwagę raczej od strony formy, która im nieraz mogła imponować, niż od strony treści.

Treść najświetniejszej nawet mowy obrończej przepuszczali panowie sędziowie przez sito nieublaganej logiki i suchej litery prawa — i jedynie to co zostało po takim filtrze, było dla nich miarodajne.

Dlatego też suche wywody adwokata Milanowicza były cenniejszym dla nich materiałem, niż porywająca mowa mecenasa Starosielskiego, który grał jedynie na sentymencie i uczuciach.

Pan prokurator nie replikował. W głębi duszy zadowolony był nawet, że obrona spisała się tak świetnie i z góry już wiedział jaki będzie wyrok.

— Udzielam ostatniego słowa oskarżonej... — oznajmił przewodniczący.

Wszystkie oczy pobiegły tam, gdzie za drewnianą barjerą podniosła się szczupła postać kobieca, w czarnym kostjumie.

Spojrzała bezradnie na salę, potem przeniosła oczy na sędziów i spotkała się z ich zimnym, obojętnym wzrokiem, wreszcie zatrzymała spojrzenie na swym obrońcy, mecenasie Starosielskim, który kiwał jej głową, zachęcając do mówienia.

W cisze, panująca na sali wrywały się z oddali stłumione dźwięki trąbek samochodowych i dzwonki tramwajów.

— Wysoki sądzie! — padły pierwsze słowa z ust oskarżonej. — Cóż mam powiedzieć na swą obronę?... Jestem winna i muszę ponieść karę... Z myślą o karze oswoiłam się już, nie jest więc dla mnie straszna...

Cierpiałam w ciągu ostatnich lat swego życia tak, jak tylko kobieta cierpieć potrafi. Zgodziłam się na ofiarę dla człowieka, który był dla mnie wszystk. em. Zgodziłam się popełnić przestępstwo dla niego i dla dziecka.

Ody przekonałam się, że ofiara moja była niepotrzebna, chciałam uciec od życia... Szukałam śmierci, lecz dobry Bóg chciał mnie uratować...

Głos Jaworskiej załamał się na chwile. Kiedy wróciłam do życia, postanowiłam uczynić wszystko, by naprawić swój błąd i zasłużyć na przebaczenie.

Zycie moje ułożyło się dobrze i mogłabym znów być szczęśliwa przy boku dziecka i szlachetnego człowieka, którego pokochałam, ale los postanowił mieć się na mnie i w dalszym ciągu mnie doświadczając...

Zabiłam Hammera... Uczyniłam to jed-

nak nie dla siebie, lecz dla nich przede wszystkim; dla mego drugiego męża i dziecka. Oni nie zasłużyli niczem na ciągłe cierpienia; które im Hammer zadawał.

Zycie pod groźbą nieustannego szantażu było ponad nasze siły. Czyż miałam pewność, że ten człowiek pewnego dnia, gdy wyczerpałby już wszystkie inne sposoby, nie porwałby mego dziecka, by w ten sposób nas szantażować i wyciągać pieniądze od mego męża?...

Kiedy Hammer przyszedł owej strasznej nocy z żądaniem pieniędzy, stanęłam w obronie dziecka i męża. Musiałam tak uczynić ja właśnie, przez którą mój mąż tyle wycierpiał...

Zofja zamilkła i osunęła się na siedzenie.

Sędziowie wstali i wyszli do przyległego pokoju na naradę.

Na sali zerwała się burza głosów.

Przepychając się przez salę, Jaworski spieszył do swej żony i usiadłszy obok niej, objął ją mocno ramieniem.

Narada sędziów nie trwała długo.

Zanim publiczność zdążyła przejść się parę razy po kularach, rozległ się dzwonek.

— Wstać, sąd idzie! — zawołał woźny.

W jednej chwili uciszyło się na sali.

— W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej... — zaczął czytać przewodniczący.

Publiczność słuchała z zapartym oddechem jego słów, a nie rozumiejąc znaczenia odczytywanych paragrafów i artykułów, czekała na ostateczną sentencję wyroku.

— ...i zważywszy to wszystko — czytał przewodniczący — skazać oskarżoną Zofię Hammerową łącznie na rok więzienia z zawieszeniem kary na dwa lata.

Sędziowie zgarniali akty, szykując się do wyjścia, obrońcy ściskali ręce Jaworskim, gratulując im uwolnienia, gdy nagle, pomiędzy ławkami w kącie sali powstał jakiś ruch, który zwrócił powszechną uwagę.

Przez wąskie przejście przeciskał się gwałtownie mężczyzna, w którym wszyscy poznali świadka podkomisarza Kubiaka. Podbiegł on do wychodzącej już z sali jakiejś kobiety i kładąc jej rękę na ramieniu, zawołał głośno:

— Aresztuję pania! No, nareszcie mamy pania, pani Janino Wolska czy jeśli pani woli, Berto Kaufman...

Aresztowana zbladła śmiertelnie i nie odzwała ani słowa.

— Co tam się stało? — zawołał stojący za swym stołem przewodniczący.

— Aresztowałam niebezpieczną zbrodniarkę panie sędzio, oskarżoną o zamach na życie Jaworskiego i szpiegostwo... Przez nią trzech ludzi poniosło śmierć — odpowiedział głośno Kubiak, patrząc z triumfem na trzymaną za ramię kobietę.

Sala zamarła w milczeniu.

— No, proszę za mną, już teraz pani mi się nie wymknie — powiedział Kubiak, torując sobie drogę w zatłoczonym przejściu.

— Zaraz... — odparła ostro Wolska.

Skoro się tak stało, niech się to już wszystko skończy. Mam coś ważnego do powiedzenia sądowi...

— Cóż takiego? — powiedział Kubiak.

— Oświadczam, że Zofia Jaworska jest niewinna... To ja zabiłam Hammera...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

„Przystań” rozwija swą pracę z życia Związku Strzeleckiego

Wojewódzkie Towarzystwo Opieki Społecznej „Przystań” i oddziały powiatowe z każdym rokiem swego istnienia mogą poszczycić się nowymi, bardzo poważnymi zdobyczami w dziedzinie opieki.

Ostatnio Oddział Powiatowy Tow. „Przystań” w Kolnie obchodził podniosłą uroczystość poświęcenia i otwarcia przedszkole w Jedwabnem.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Starosta Powiatowy p. Kulikowski, ks. Lis, prezes miejscowego oddziału „Przy-

Dzień Harcerza

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa oraz Komenda I-szej męskiej drużyny harcerskiej im. T. Rejtana w Starosielcach urządzają w dniu dzisiejszym jako w 5-tą rocznicę powstania drużyny — „Dzień Harcerza”, na który zapraszają drużny, przyjaciół i sympatyków harcerstwa.

Podoficerowie Rezerwy

W dniu 25 maja bierzemy udział w poświęceniu pomnika ku czci poległych w obronie m. Białegostoku żołnierzy 1 p. legjonów.

Zbiórka w lokalu Związku ul. Rynek Kościuszki 7 o godzinie 9 m. 45.

Zarząd Koła O.Z.S.R.

Z cyrku

W dniu otwarcia cyrk Stanińskich zdobył sobie publiczność białostocką swym niezwykle atrakcyjnym, światowej sławy programem. Niewątpliwie wszyscy skorzystają z krótkiego zatrzymania się cyrku w naszym mieście, by podziwiać niewidziane u nas atrakcje cyrkowe.

O kawał ziemi połała się krew w Stonimiu

Między mieszkańcami Stonimia 32-letnim Wincentym Kudzielką, teściem jego Janem Morozem i synową tegoż Lidją Morozową, powstał spór na tle podziału gruntów.

Kudzielko rościł jakieś pretensje, których Moroz nie chciał uwzględnić. Spór przemienił się wkrótce w awanturę, w czasie której Kudzielko dobył rewolweru i dwoma strzałami położył trupem Jana Morozę i Lidję Morozową.

Mordercę aresztowano.

stani” p. Skarzyński i kierownik szkoły powszechnej.

Uroczystość zgromadziła kilkaset osób z bliższych i dalszych okolic Jedwabnego.

Kurs dla instruktorów i rachmistrzów gminnych

Celem usprawnienia pracy w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i kontroli nad nimi, Państwowy Bank Rolny urządza w Wilnie w czasie od 8 do 10 czerwca specjalny kurs dla instruktorów samorządu gminnego i rachmistrzów kas gminnych.

Jako wykładowców Państwowy Bank Rolny deleguje swoje najlepsze siły z centrali.

Prelegenci w szeregu wykładów omówią następujące zagadnienia, 1) zarys ustawodawstwa gminnych kas pożyczko-

wo - oszczędnościowych, 2) zasady gospodarki tych kas w zakresie tworzenia kapitałów własnych, uzyskania kredytów, akcji oszczędnościowej i udzielania pożyczek, 3) zabezpieczenie kredytów, 4) rachunkowość gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i praktyczne przykłady dokonywania rewizji gminnych kas, 5) działalność kredytowa P.B.R. i jego współpraca z gminnymi kasami i 6) ustawowe uprawnienia nadzoru władz administracyjnych nad kasami gminnymi.

Niebywale emocjonująca sensacja człowiek bez nerwów, człowiek-mucha

Już w poniedziałek 25 bm. Białystok będzie miał możność podziwiania znanego w całej Polsce Nazarewicza, człowieka bez nerwów — człowieka-muchę, który na gmachu Gimnazjum Żeńskiego przy ul. Mickiewicza,

popisywać się będzie różnymi akrobatycznymi ewolucjami.

Ceny miejsc: 1 zł. (siedzące), 50 gr. i 30 gr. dla wojskowych i młodzieży.

Czysty dochód na rzecz Komitetu Pomocy Ofiarom Powo- i na Zw. Strzelecki.

Ze Związku Legionistów

Zarząd Związku Legionistów, w myśl uchwały zapadłej na posiedzeniu w dniu 21 b. m. wzywa wszystkich członków Związku, do stawienia się na zbiórkę w dniu 25 bm. o godz.

10 min. 45 celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia pomnika poległych żołnierzy 1 p. p. leg. Zbiórka odbędzie się na Rynku Kościuszki przy budynku Nr. 7.

Pełzające niebezpieczeństwo Zmije! Zmije! Władze szykują szczepionki

Departament służby zdrowia min. spr. wewn. otrzymał wiadomość, że po wylewie Dźwiny w okolicy Dżisny na wileńszczyźnie okoliczni chłopcy znaleźli mnóstwo martwych żmij.

Władze zdrowia obawiają się, że w tym roku klęska żmij nawiedzi Polskę. Władze zdrowia jednak posiadają obecnie zupełnie wystarczający zapas szczepionek przeciwko jadom żmij, wobec czego w razie nie- szczęśliwego wypadku w każ-

dej chwili ukąszony otrzyma pomoc.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują

wszelkie obstalunki w zakresie drukarstwa wchodzące

nie Związku Strzeleckiego.

P. Kowalski na wstępie wygłosił przemówienie na temat ideologii Związku Strzeleckiego, następnie p. A. Bućko odczytał sprawozdanie z działalności oświatowej, a p. M. Podlewski sprawozdanie kasowe.

Po wysłuchaniu sprawozdań obecni wyrazili ustępującemu Zarządowi podziękowanie za pracę i udzieliли absolutorjum.

Skład nowego Zarządu jest następujący: Józef Kubala — prezes, Ludwik Rybakowski — zastępca, Józef Keller — sekretarz, Kazimierz Białozor — skarbnik i Antoni Bućko — referent wychowania obywatelskiego.

Jako zastępcy: Fr. Szczepanek, Michał Godlewski, Edward Bagiński.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano Wincentego Rybakowicza, Florjana Godlewskiego i Władysława Pizoskiego.

Tegoż dnia sekcja teatralna obwodu strzeleckiego z Białegostoku pod kierownictwem komendanta Pow. Zw. Strzeleckiego Jana Sobieskiego odegrała „Jak kapral Szczapa zwyciężył śmierć”.

Pożądaniem byłoby, aby sekcji tej zostały umożliwione wyjazdy również do bardziej odległych miejscowości.

Uruchomienie fabryki

Z dniem 21 bm. została uruchomiona przedzalnia fabryki Kulikowskiego i Amiela przy ulicy Mickiewicza 24. Do pracy przystąpiło 26 robotników.

Za zniewagę przodownika P. P.

W dniu 25 listopada ub. r. Herman Wasilewski, będąc w stanie podchmielonym, został odprowadzony do IV-komis.

W czasie spisywania protokołu wyraził się pod adresem przod. Dąbrowskiego: „Ja, ciebie nauczę”.

Za takie odezwanie się został skazany na 1 miesiąc więzienia.

KOMUNIKAT.

Zarząd Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych w Białymstoku, wzywa wszystkich członków na zbiórkę w dniu 25 b. m. o godz. 10 m. 30 na Rynku Kościuszki Nr. 7, celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia pomnika poległych żołnierzy z I Pułku Piechoty Legionów w obronie m. Białegostoku.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1